

Między wojną o historię a wyprawami kijowskimi

27 stycznia 2014

W 2013 r. polska elita polityczna dwukrotnie zajmowała się sprawami ukraińskimi i o nie się spierała. W lipcu chodziło o „rzeź wołyńską” 1943 r., a w grudniu o masowe protesty na kijowskim Majdanie. W pierwszym przypadku w zacieklej walce, która rozgorzała w Sejmie i w mediach, stawką było to, pod jakim hasłem należy kontynuować niemal odwieczną wojnę polsko-(zachodnio)ukraińską – dziś już tylko „wojnę o historię”: czy pod hasłem głoszącym, że na Wołyniu nacjonałiści ukraińscy popełnili na Polakach ludobójstwo, czy że „tylko” dopuścili się „czystki etnicznej o znamionach ludobójstwa”. Jeśli nie liczyć trzeciorzędnych niuansów, społeczeństwo miało do wyboru jedno i to samo.

Jeśli Sejm uważa za stosowne zajmować się sprawami historycznymi, choć to nie jego rola, to zamiast cudzych powinien rozliczać polskie sprawy – np. potępić wymordowanie przez obywateli polskich podczas okupacji niemieckiej co najmniej stu kilkudziesięciu tysięcy innych obywateli polskich – Żydów. Na to jednak nie ma żadnych szans. O takich zbrodniach nikt nigdy nawet nie zająknął się w Sejmie, wcale nie tylko z obawy, że do końca życia nie uzyska już mandatu poselskiego. Podobnie jak nikt nie zająknął się o „rewolucji hrubieszowskiej” – kiedy to gen. Bór-Komorowski rozkazał osadzoną przez okupanta na Zajmoszczyźnie niemiecką „ludność w pień wyciąć” [1], a komendy AK i BCh rozkaz ten zastosowały wobec chłopów ukraińskich – i o wielu innych masakrach ukraińskiej ludności cywilnej, popełnionych przez oddziały AK, BCh, NSZ, NOW oraz WP, WOP i KBW.

KIJÓW, MOSKWA I FANATYZM BANDEROWSKI

W drugim ubiegłorocznym przypadku chodziło natomiast o to, czy

i jak występować na Naddnieprzu w charakterze sprzymierzeńca, a najlepiej protektora Ukrainy i mówiąc słowami Aleksandra Kwaśniewskiego, „oderwać Kijów od Moskwy”. W charakterze najaktywniejszego orędownika braterstwa polsko-ukraińskiego wybrał się na kolejną już „wyprawę kijowską” Jarosław Kaczyński – ten sam, który wcześniej wraz z Leszkiem Millerem najzagorzalej walczył w Sejmie o „ludobójstwo” w uchwale o „rzezi wołyńskiej” i który „nie widzi powodu, żeby potępiać Akcję Wisła, tym bardziej, że Ukraińcy nie chcą potępić ludobójstwa popełnionego przez UPA”.

Podobnie było w minionym dziesięcioleciu. Oto jesienią roku 2004 ni stąd, ni zowąd większość polskiej elity ogarnęła gorączka „pomarańczowej rewolucji”. Z Kaczyńskimi na czele wyprawiała się na kijowski Majdan, aby wspierać Wiktora Juszczenkę tak, jak ongiś Józef Piłsudski wspierał Symona Petlurę. Zapewniała Juszczenkę i jego zwolenników, że utoruje Ukrainie drogę do Unii Europejskiej i w ogóle na Zachód. To, że przyszły prezydent Ukrainy głośno zapowiadał rehabilitację OUN i UPA jako ruchu narodowowyzwoleńczego, puszczała mimo uszu.

Sześć lat później poszczuła na tego samego Juszczenkę Parlament Europejski, nie przejmując się tym, że rzuca Ukrainie kłody pod nogi na drodze do UE. Z inspiracji prezydenta Lecha Kaczyńskiego nakłoniła Europarlament, aby wyraził „głębokie ubolewanie z powodu decyzji ustępującego prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczuki, który nadał pośmiertnie Stepanowi Banderze, przywódcy współpracującej z nazistowskimi Niemcami Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), tytuł Bohatera Ukrainy”. Na polski wniosek Europarlament wyraził również „nadzieję, że nowe władze ukraińskie ponownie rozważą takie decyzje i potwierdzą swoje przywiązanie do europejskich wartości”. Nowe władze, to znaczy prezydent Wiktor Janukowycz – ten sam, którego przeciwników polska elita wspierała na przełomie 2004 i 2005 r. oraz ponownie w końcu 2013 r. Uchwały polskiego Sejmu ku czci Romana Dmowskiego i NSZ nie wywołują w

Europarlamencie protestów. Obrzydliwej hipokryzji tych, którzy w Sejmie popierali takie uchwały, a w Europarlamencie napiętnowali Juszczenkę za Banderę, nie ma co tu komentować.

Kolaboracja Bandery z Trzecią Rzeszą jest faktem, ale trwała krótko: skończyła się, gdy natychmiast po zajęciu Lwowa przez wojska niemieckie banderowcy ogłosili Akt Odnowienia Państwa Ukraińskiego, tj. proklamowali niepodległość Ukrainy. Lata 1941-1944 Bandera spędził w niemieckim więzieniu i obozie koncentracyjnym, co Europarlament, postępując po myśli polskiej elity i jej polityki historycznej, przemilczał. Przemilczał również fakt, że choć banderowski odłam OUN po zerwaniu współpracy z Niemcami nie przeszedł na stronę aliantów i uważał wojnę światową za imperialistyczną z obu głównych stron, to banderowcy, stojąc na czele UPA, toczyli walkę zbrojną z okupantem niemieckim na znacznie większą skalę niż czyniły to proalianckie ruchy oporu w większości państw okupowanych lub kolaborujących z Niemcami hitlerowskimi. Cóż, polityka historyczna UE, w której prym wiodą interesy wielkich mocarstw, ongiś kolonialnych, często jest tak zakłamana i obłudna, jak polska polityka historyczna w sprawach ukraińskich. Taka jak zamanifestowana w tej uchwale wspólna obłuda wynika z pewnej wspólnoty unijnych i polskich interesów postkolonialnych.

W swoim traktacie o Ukrainie jako polskim jądrze ciemności Bogdan Huk wyjaśnia, że „fantazmat banderowski posiada wśród Polaków olbrzymią siłę nie z powodu rozmiaru strat zadanych im przez UPA, ale dlatego, że odwołuje się do najprostszego sposobu leczenia traumy po utracie przez Kościół polski i Rzeczpospolitą całej Ukrainy” [2]. Kalectwo spowodowane przez jej utratę do dziś destabilizuje Rzeczpospolitą dlatego, że pod względem rodowodu i z natury historycznej stanowi ona imperium kolonialne. Będzie tak dopóki tego swojego korzenia nie odetnie i dopóki nie ulegnie zerwaniu jedność polskości i kresowej kolonialności – dopóki Polacy nie przetną pępowiny łączącej ich z dawnym sarmacko-katolicko-szlacheckim „narodem”

panującym.

POLSKI KOLONIALIZM KRESOWY

Polska elita i opinia publiczna nigdy nie uznały kolonialnego charakteru polskiego panowania na tzw. Kresach Wschodnich oraz ucisku narodowego, religijnego i kulturalnego Ukraińców, opartego na nieludzkim poddaństwie i bezwzględny wyzysku chłopstwa oraz na kolonializmie osadniczym. Bardzo długie trwanie tego ucisku jest porównywalne z długotrwałością angielskiego ucisku Irlandczyków, a jego skutki – ze skutkami niewolnictwa na południu Stanów Zjednoczonych i francuskiego panowania kolonialnego w Algierii. Spostrzeżenie Ireny Krzywickiej, że „ostatecznie te wschodnie kresy były zawsze poniekąd koloniami Polski” [3], jest w polskiej kulturze czymś tak odosobnionym, że trzeba było dzieła francuskiego historyka Daniela Beauvois, aby dowiedzieć się, „jak potężny mur zbudowała historia XVII i XVIII wieku między ludnością bliską statusu niewolników i polskimi plantatorami” i że „zarówno sposób traktowania miejscowej ludności, jak i typ gospodarki latyfundijskiej, nastawionej przede wszystkim na eksport, przypomina nade wszystko system kolonialny właśnie” [4].

W istocie to samo wykazał znacznie wcześniej polski etnosocjolog Józef Obrębski, ale jego dzieło ukazało się dopiero kilka lat temu. Kresowy stosunek panowania i ucisku, pisał Obrębski, „genezę swoją miał w całych stuleciach historii chłopstwa ruskiego w granicach Rzeczypospolitej szlacheckiej, w historycznych procesach ekspansji polskiej kultury i polskiego narodu szlacheckiego na ziemię etnicznie ruskie. Na ziemiach tych polskość w samej swojej genezie historycznej wiązała się z uciskiem i niewolą chłopską. Pańszczyzna i poddaństwo nie były tu tworem rodzimym, wytworem spontanicznych procesów ewolucyjnych miejscowego społeczeństwa”, lecz „były importem polskim, przyniesionym i instalowanym łącznie z polityczną ekspansją szlachty polskiej na ziemię ruskie” [5].

„Na Polesiu – tak zresztą, jak na całych kresach – ów podział społeczeństwa na dwie z gruntu odrębne, hermetycznie odizolowane, nie współżyjące ze sobą i tylko mechanicznie powiązane, obce sobie i wrogie żywioły społeczne: panów i chłopów, uzyskiwał najbardziej kontrastowe formy, największą krańcowość, najszerszą rozpiętość i najsilniejszy wyraz. Dwa odległe bieguny społeczne Polski stykały się tu ze sobą bezpośrednio: z jednej strony najwyższy gatunek wielkopaństwa polskiego – królewęta kresowe, z drugiej najniższa odmiana chłopstwa – ruski muzyk.” Tak było, stwierdzał Obrębski, „za czasów Rzeczypospolitej i pod zaborami, za pańszczyzny i po uwłaszczeniu, wreszcie za czasów powrotu państwa polskiego na jego ziemię” [6], a faktycznie na cudze. Aż tak spolaryzowany stosunek klasowy występuje wtedy, gdy jest on zarazem stosunkiem kolonialnym.

„Pańskość, szlacheckość i polskość były tu synonimami. Synonimami była polskość i kultura. Nigdzie też wielkopańska kultura nie osiągnęła tej pełni swojego wyrazu i tego kresu swoich możliwości, co w tych kresowych prowincjach Rzeczypospolitej, gdzie polskość zaczynała się i kończyła na wielkopańskiej rezydencji i szlacheckim dworze i nie docierała do odwiecznie ruskiej wsi. Nigdzie też chyba ta kultura nie ciążyła bardziej na ugniecionym jej brzemieniem chłopie”, gdyż „źródłem pańskiego zbytku i bogactwa, pańskiej wystawnej konsumpcji i kosztownej kultury”, wyjaśniał Obrębski, „był rabunek: dzika i niszczycielska eksploatacja” [7].

PROGRAM PROMETEJSKI I WOJNA Z TERRORYZMEM

Przedwojenny endecki teoretyk polskiej polityki kolonialnej i „nowoczesnego imperializmu narodowego”, Gustaw Załęcki, zauważył, że „jeśli weźmiemy pod uwagę specjalnie wiek XVII i XVIII oraz tereny tzw. Ukrainy, to w oczy nam się rzuci jedna charakterystyczna cecha” ówczesnej kolonizacji: to, że „łączy ona ze sobą zadania militarno-politycznej ekspansji Rzeczypospolitej z potrzebą pomieszczenia na tych terenach hiperprodukcji zubożałej masowo w Polsce szlachty” [8]. Obok

ochrony „polskiego stanu posiadania”, tzn. stanu posiadania polskich klas posiadających, na Ukrainie, kolonializm osadniczy był również jednym z głównych napędów polityki wschodniej odrodzonego państwa, w tym „wyprawy kijowskiej” Wojska Polskiego. Teraz jednak chodziło o to, aby pomieścić tam hiperprodukcję zubożałych, bezrolnych i małorolnych mas z przeludnionej wsi. Mimo odzyskania niepodległości nie było bowiem w Polsce perspektyw ani na prawdziwą reformę rolną, którą wykluczała zależność polskiej władzy od wielkiej własności ziemskiej, ani na rewolucję przemysłową, którą wykluczała zależność polskiej gospodarki od kapitału zagranicznego i strzegących jego interesów wielkich mocarstw zachodnich.

Piłsudski położył wówczas fundamenty pod nowoczesną politykę polskiej burżuazji wobec Ukrainy. Z jednej strony polegała ona na prowadzeniu – z poparciem Ententy – wojny z Zachodnioukraińską Republiką Ludową, proklamowaną 1 listopada 1918 r. w opanowanym przez powstańców ukraińskich Lwowie i obejmującą Galicję Wschodnią. Z drugiej zaś – na wymierzonym w Rosję radziecką sojuszu z utworzoną na Naddnieprzu Ukraińską Republiką Ludową ze stolicą w Kijowie. W zamian za sojusz i zapewnienie poparcia ze strony Ententy Piłsudski wymusił na Petlurze zrzeczenie się Galicji Wschodniej i Wołynia Zachodniego na rzecz Polski, czyli rezygnację ze zjednoczenia ziem ukraińskich. Udało mu się nie tylko wbić klin między dwie republiki ukraińskie, ale również rękami jednej z nich wbić nóż w plecy drugiej. Emisariusz Petlury ogłosił nawet w Warszawie, że „rząd i wojsko galicyjskie przestały istnieć”, choć w tym czasie wojsko to liczyło 100 tys. żołnierzy i bardzo dzielnie biło się o swoje państwo.

Później politykę tę prowadzono w ramach „programu prometejskiego”, usilnie wspierając dążenia niepodległościowe na radzieckiej Ukrainie: Oddział II Sztabu Głównego WP montował tam (w swojej wyobraźni i na papierze) podziemie antyradzieckie, które posłużyło za pretekst do pierwszej

wielkiej rozprawy stalinowskiej z inteligencją ukraińską. Jednocześnie w Galicji Wschodniej, na rozkaz Piłsudskiego, toczono „wojnę z terroryzmem”. Oznaczała ona systematyczną „pacyfikację” policyjno-wojskową 500 wsi ukraińskich: zmasowany terror wobec ludności, spędzanej pod cerkwie, aby ułani mogli tam ją „bić, aż pięknie rzyć”, niszczenie chłopskiego dobytku, likwidację lub dewastację ukraińskich instytucji.

OSADNICTWO I LOGIKA ELIMINACJI

Wspomniany Załęcki pisał zgodnie z programem endeckim, z biegiem czasu przejętym przez reżim sanacyjny, że „państwo polskie dążyć musi do pełnej wewnętrznej polonizacji”, toteż „Polsce musi chodzić o to, by na kresach znajdujące się tereny o silnej niepolskiej dziś mniejszości przestały być zdolnymi do samodzielnych kulturalnie lub politycznie niepolских ruchów” [9]. Zgodnie z jego pomysłami, inspirującymi władze państwowe, jednym ze sposobów dezukrainizacji i polonizacji Zachodniej Ukrainy miało być zmuszenie Ukraińców do masowej emigracji, zwłaszcza do pracy na roli we Francji, za co Polska powinna była uzyskać od niej rekompensatę w postaci... poniemieckich kolonii (przede wszystkim Kamerunu). Miejsce emigrujących Ukraińców mieli zajmować polscy osadnicy [10]. Wzmoczeniu polskiego osadnictwa, głównie wojskowego, służyła parcelacja wielkiej własności. W latach 1919-1935 w wyniku polityki kolonizacyjnej na Zachodniej Ukrainie powstało ponad 40 tys. nowych polskich gospodarstw rolnych. Stopniowo stawała się ona formacją przejściową między kolonią, która tradycyjnie służyła wyciskaniu pracy dodatkowej ze skolonizowanych wytwórców, a kolonią, na terenie której wysiedlało się skolonizowanych z uprawianej przez nich ziemi, aby zasiedlić ją kolonizatorami. Są to dwa różne rodzaje formacji kolonialnych, których nie należy ze sobą mylić, bo to kolonializm osadniczy „naznaczony jest głęboką ludobójczą strukturą logiki eliminacji” [11].

Znamienna była pod tym względem ewolucja i radykalizacja myśli

endeckiej. Początkowo Dmowski postulował prowadzenie wobec Ukraińców polityki „eksterminacyjnej” wzorowanej na bismarckowskiej polityce Ausrottung, trzebień polskości w zaborze pruskim. Natomiast w pierwszej połowie 1943 r. w raporcie Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK donoszono, że Stronnictwo Narodowe „nie tylko podtrzymuje całkowicie swoją przedwojenną w tym zakresie politykę eksterminacyjną, lecz wybitnie ją radykalizuje” i „zapowiada wobec Ukraińców eksterminacyjną politykę przesiedleńczą, na wzór akcji przesiedleńczej prowadzonej przez reżimy hitlerowski i faszystowski” [12]. W tym czasie w Komendzie Obszaru Lwowskiego AK przygotowywano plany – a nawet projekt odpowiedniej „ustawy przesiedleńczej”! – gruntownego wynarodowienia po wojnie mniejszości ukraińskiej. Bogdan Huk, który odnalazł te plany w Archiwum Akt Nowych i je opublikował, ma rację: świadczą one niezbicie o tym, że powojenne deportacje ludności ukraińskiej na radziecką Ukrainę oraz na ziemie zachodnie i północne Polski stanowiły kontynuację i realizację przedwojennej polskiej polityki państwowej [13]. Kwalifikowanie Akcji „Wisła” jako „zbrodni komunistycznej” to fałszowanie historii.

ZNISZCZYĆ OBECNOŚĆ KOLONIZATORÓW

Aż prosi się o wyciągnięcie prostego, zaiste, wniosku: niezwykle mordercza „akcja antypolska” UPA nie wynikała z tego, że ukraiński ruch narodowy przyjął jakieś szczególne formy szowinistyczne, lecz była częściowo żywiołową, a częściowo zorganizowaną i kierowaną przez nacjonalistów, reakcją chłopstwa ukraińskiego zagrożonego „głęboką ludobójczą strukturą logiki eliminacji”, w którą nośny był polski kolonializm osadniczy. „Chłopi ukraińscy, nauczeni doświadczeniami okresu międzywojennego, pragnęli zniszczyć polską obecność doszczętnie. Nie ograniczali się bowiem do grabieży i palenia dawnych «gniazd» rodowych polskich ziemian, budynków osadników czy też chałup swoich sąsiadów – chłopów polskich. Zazwyczaj nie oszczędzali ni dorosłych, ni

«piskłąt», by wracać nie było ani dokąd, ani komu.” [14]

Takie zjawisko jest znane z dziejów chłopskich powstań antykolonialnych. Prof. Leonid Zaszkilniak bardzo słusznie wskazuje, że o ludobójstwie nie może być mowy bez udziału aparatu państwowego i bez jego monopolu na przemoc oraz że „pod definicję ludobójstwa nie podpadają antykolonialne wystąpienia narodów” [15]. Dodam do tego pewną myśl własną, którą wysoko ocenili tacy historycy ukraińscy jak Jarosław Daszkewycz i Bohdan Hud: „Nawet jeśli przyjmiemy z grubsza, że w latach wojny wśród polskiej ludności [konflikt ten pochłonał] trzy razy więcej ofiar niż wśród ludności ukraińskiej, to nie powinniśmy zapominać, że z jednej strony było dążenie do utrzymania panowania, a z drugiej – do jego obalenia. Jeśli ruch wyzwolenczy narodu uciskanego dopuszcza się zbrodni na narodzie panującym, to przyczyną jest ucisk narodowy, a nie woła wyzwolenia się spod niego” [16].

Autor: Zbigniew Marcin Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945 t. III, Wrocław, Ossolineum 1990, s. 92.

[2] B. Huk, Ukraina: Polskie jądro ciemności, Przemyśl, Stowarzyszenie Ukraińskie Dziedzictwo 2013, s. 496.

[3] I. Krzywicka, „Piewczyni polskiego Far Westu”, Wiadomości Literackie nr 10 (642), 1936.

[4] D. Beauvois, Trójkąt ukraiński: Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793-1914, Lublin, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 2011, s. 460, 707.

[5] J. Obrębski, Polesie, Warszawa, Oficyna Naukowa 2007, s. 107.

[6] Tamże, s. 34.

[7] Tamże, s. 43-44, 66.

[8] G. Załęcki, Polska polityka kolonialna i kolonizacyjna, Warszawa, Biblioteka Polska 1925, s. 53.

[9] Tamże, s. 117.

[10] M. Knihnycki, „Polśka emihracijna polityka”, Diło nr 136, 1930.

[11] P. Wolfe, Settler Colonialism and the Transformation of Anthropology: The Politics and Poetics of an Ethnographic Event, Londyn – Nowy Jork, Cassel 1999; A.D. Moses, „Moving the Genocide Debate Beyond the History Wars”, Australian Journal of Politics and History t. 54 nr 2, 2008.

[12] J. Brzeski, A. Roliński (opr.), Archiwum Adama Bienia: Akta narodowościowe (1942-1944), Kraków, Biblioteka Jagiellońska 2001, s. 50-51.

[13] Archiwum Akt Nowych, AK, 203/XV/45, k. 70-74 oraz AK, 203/XV/46, k. 1-17; Nasze Słowo nr 28, 29 i 30, 2011 oraz 5 i 19, 2012.

[14] B. Hud, Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku: Zarys historii konfliktów społeczno-etnicznych, Lwów – Warszawa, Pracownia Wydawnicza 2013, s. 323-324.

[15] L. Zaszkiłniak, „Pro wołyński mify i wczonych, jaki pro nich pyszut’”, Nasze Słowo nr 29, 2013.

[16] Z. M. Kowalewski, „Kwestia polska w powojennej strategii Ukraińskiej Powstańczej Armii”, w: M. Pułaski (red.), Ukraińska myśl polityczna w XX wieku, Kraków, Nakł. UJ 1993, s. 223.